

Klejem po asfalcie... Ale po co?

12 lipca 2024

Ostatnie Pokolenie – brzmi jak nazwa z jakiegoś filmu science fiction, ale zamiast genetycznie zmodyfikowanych mutantów mamy młodych idealistów z transparentami i rękami wysmarowanymi klejem klimatycznym.



Od lutego walczą w Polsce z betonową rzeczywistością, domagając się większych inwestycji w transport publiczny oraz biletu miesięcznego za 50 zł na transport regionalny. I wiecie co? W pełni popieram ich postulaty i nie neguję potrzeby walki ze zmianami klimatycznymi, tylko czy naprawdę musimy przechodzić przez cały ten cyrk? Klejenie się do jezdni, zakłócanie koncertów – to już mniej protest, a bardziej kabaret. Wyobraźcie sobie: Antoni Wit świętujący swoje 80. urodziny musi przerwać występ, bo na scenę wpadają krzykacze z banerem: „Nasza planeta płonie!”. Może lepiej byłoby zorganizować protest na urodzinach ministra środowiska. Bo przecież to tam zapadają decyzje, a nie w filharmoniach.

Zakłócanie koncertów, blokowanie ulic – dramatyczne wezwania do działania zamieniają się w teatr absurdu. A to nie koniec. Ostatnie Pokolenie blokuje ulice i mosty w Warszawie, przyklejając się do jezdni jak dzieci na przedszkolnym przedstawieniu. Efekt? Kierowcy spóźniający się do pracy, rodzice, którzy zamiast zawieźć dzieci do szkoły, stali w korkach, i pracownicy ochrony zdrowia, którzy mogliby równie dobrze jeździć na rowerach. Gdy zarzucano im blokadę przejazdu karetki aktywiści bronili się, że szybko stworzyli tzw. korytarz życia i przepuścili karetkę. To wszystko jest jednak radykalne, kontrowersyjne, a dla wielu po prostu irytujące.

Nie można jednak zaprzeczyć, że kryzys klimatyczny jest realny i pilny. To nie jest teoria spiskowa, to twarde fakty naukowe. Lodowce topnieją, poziom morza rośnie, a my mamy coraz więcej anomalii pogodowych. Tylko czy blokowanie ulic to najlepszy sposób, by to pokazać? Ci, którzy naprawdę mogą coś zmienić, siedzą w rządowych gabinetach, nie w samochodach na Świętokrzyskiej, które stoją w korkach z włączonymi silnikami, emitując paradoksalnie jeszcze więcej szkodliwych gazów do atmosfery.

Warto również wspomnieć o samym wymiarze klasowym. Nie zapominajmy, że już samo uczestnictwo w takich protestach wymaga zasobów finansowych. Zamożniejsi mieszkańcy miast mogą sobie na to pozwolić, ale co z klasą pracującą? Ci ludzie nie mogą sobie pozwolić na opłacanie mandatów ani na utratę zarobku z powodu aresztu.

Czy osoba nieuprzywilejowana i nie pochodząca z bogatej rodziny może walczyć w obronie klimatu popełniając przestępstwa? Raczej nie, gdyż dewastacja zabytku to może nawet kilka lat więzienia, w sytuacji gdy nie ma się pieniędzy na drogiego adwokata.

Mam wrażenie, że aktywistom z Ostatniego Pokolenia chodzi tylko i wyłącznie o osobistą sławę i przysłówiowy wpis do aktywistycznego CV lub ewentualnie traktują to jako hobby. Jeśli jakkolwiek logicznie myślą to raczej nie chodzi im o realne działania dla klimatu, bo swoją uciążliwą formą protestu może i nagłaśniają temat, ale w tak negatywny sposób, że skutek jest zwyczajnie odwrotny. To jest to, co nazywamy zjawiskiem boomerangu, a mianowicie jak działania podjęte w celu zwiększenia świadomości i mobilizacji społeczeństwa przeciwko kryzysowi klimatycznemu powodują wrogość i frustrację obywateli, którzy widzą aktywistów, nie jak zbawców, a jako szkodliwych ekstremistów, których postulaty stają się dla nich tak samo głupie jak pomysł przyklejania się do drogi klejem cyjanoakrylowym. W wyniku tego nie tylko ruchy proekologiczne tracą na popularności ale wzrasta liczba

klimatosceptyków.

Manifest Żakowskiego

Jacek Żakowski w swoim tekście „Manifest skruszonego boomera. Ostatnie Pokolenie ma rację!” stawia sprawę jasno: młodzi mają rację, a starsze pokolenia powinny się wstydzić swojego beztroskiego podejścia do klimatycznej katastrofy. „Zamiast się oburzać, że zetki psują boomerom nasz beztroski bal na Titanicu, pochylmy się nad ich postulatami” – pisze w Gazecie Wyborczej. No dobra, ale czy naprawdę trzeba oblewać boomerów farbą i zaklejać osobami aktywistycznymi całe ulice, żeby do nich dotarło, że klimat się zmienia? Przeciętny boomer raczej zareaguje na coś takiego inaczej – przerzucając swoją frustrację związaną z stanem w korku na klimat popadając w większy denializm klimatyczny – totalnie kontrproduktywny aktywizm.

Dziennikarz, w swojej typowej nostalgicznej manierze, próbuje usprawiedliwić wszystkie wybryki Ostatniego Pokolenia, przedstawiając ich jako bohaterów tragicznych, wołających o ratunek. „W idealnym świecie powinniśmy ścigać polityków, którzy blokują działania klimatyczne” – pisze. Owszem, ścigać polityków to dobry pomysł, ale łatwiej mówić niż zrobić. Jakoś nie widziałem Jacka Żakowskiego przyklejonego do drzwi sejmu, walczącego ramieniem z młodymi aktywistami.

Skruszony boomer apeluje, abyśmy rozważyli postulaty młodych i wzięli je na poważnie. I tu się zgadzamy – transport publiczny za 50 zł miesięcznie to, jak już wspomniałem, świetny pomysł. Ale czy naprawdę musimy na to iść przez blokady i chaos? A co z tymi, którzy nie mogą sobie pozwolić na te formy protestu, bo muszą pracować na chleb? Co z kierowcami, którzy utknęli w korkach i stracili godziny, próbując dostać się do pracy? Żakowski, jak typowy boomer z wyższej półki, zdaje się zapominać, że nie każdy ma luksus czasu i pieniędzy na takie demonstracje. Niektóre rzeczy łatwo powiedzieć, kiedy siedzi

się wygodnie w fotelu publicysty „Polityki”.

Nie można również nie wspomnieć, że niemiecki odpowiednik Ostatniego Pokolenia został uznany za organizację terrorystyczną po serii ataków na prywatne pojazdy i infrastruktury miejskie. Uznanie ich za terrorystów nie przyszło bez powodu – liczne napaści na samochody, niszczenie mienia publicznego i prywatnego stają się z ich strony coraz bardziej powszechne.

Pan Żakowski ma oczywiście rację, że młodzi mają powody do buntu, ale zamiast bezmyślnie usprawiedliwiać każde głupie działanie Ostatniego Pokolenia, zastanówmy się, jak skuteczniej walczyć o lepszą przyszłość. Prawdziwym wrogiem nie są biedni kierowcy stojący w korkach, tylko korporacyjne szuchy i polityczne tłuste koty, które mają realny wpływ na klimat, ale robią z tym tyle co nic.

Lepiej, gdyby uderzyli w decydentów

Kryzys klimatyczny wymaga szerokiego poparcia społecznego, a każda radykalna akcja, która wkurza zwykłego Kowalskiego, tylko zniechęca ludzi do zielonych ruchów. No bo jak tu pozytywnie patrzeć na sytuację, gdy ktoś ci w drodze do roboty rozwija transparent przed maską?

Zwolennicy Ostatniego Pokolenia mają swoje wyjaśnienie. Twierdzą, że ich radykalne działania przesuwają to całe „okno Overtona” czyli skrajnymi działaniami zmieniają zakres tego, co jest politycznie akceptowalne. Według nich tylko poprzez takie szokujące formy protestu można zmusić społeczeństwo i polityków do poważnego traktowania kryzysu klimatycznego. Porównują się nawet do sufrażystek, które kiedyś stosowały wszelkie metody, aby osiągnąć swoje cele.

Ale hej... sufrażystki zdobyły ostateczne poparcie społeczne dzięki kilku kluczowym czynnikom, których trudno na razie dostrzec w działaniach Ostatniego Pokolenia. Dawne aktywistki

potrafiły ewoluować w swoich strategiach. Owszem, zaczynały od ekstremalnie radykalnych metod, ale z czasem większość z nich przeszła do bardziej umiarkowanych działań – współpracy z politykami, kampanii edukacyjnych, pozyskiwania sojuszników w mediach. Dzięki temu zyskały szersze poparcie społeczne, raczej nie dzięki radykalnemu utrudnianiu życia społecznego. Ostatnie Pokolenie póki co nadal preferuje metody, które często wyglądają jak z horroru o walce z ekologiczną apokalipsą, alienując potencjalnych sojuszników, którzy widzą w nich coraz bardziej zwyczajnych „terrorystów”.

Nie porównujcie się do sufrażystek one walczyły o prawa, których brak odczuwała już wtedy ponad połowa ówczesnego społeczeństwa. Była to walka o prawa wyborcze dla kobiet TERAZ, która wpisywała się również w ogólnie postępującą tendencję ku ruchom reformatorskim, obejmującym poprawę warunków pracy mas robotniczych i walkę z niewolnictwem. To umożliwiło zjednoczenie wielu różnych grup społecznych. Dzisiejsi aktywiści Ostatniego Pokolenia stosują skrajne formy protestu z powodu troski o rozwiązanie problemów klimatycznych, które obecnie nie dotykają odczuwalnie aż tak wielkiej grupy społecznej. Ciężko im zjednoczyć tak wiele osób nawet w słusznej sprawie w porównaniu do dawnych aktywistek na rzecz praw kobiet.

Walka sufrażystek była postrzegana jako dążenie do sprawiedliwości społecznej, okupiona osobistymi ofiarami – głodówki, aresztowania, przemoc. A co robi Ostatnie Pokolenie? Ich autorytarne metody sprawiają, że wyglądają jak banda zawodowych aktywistów, która chce tylko utrudnić innym życie. Zamiast moralnego uzasadnienia walki o lepsze jutro mamy chaos i zagrożenie dla porządku publicznego. Ludzie widzą w dzisiejszych aktywistach nie bohaterów, a ekstremistów... Choć wiadomo, że promił osób przyzna im rację, że nawet taka forma protestu jest w tym przypadku dopuszczalna. Ale nie porównywałbym sytuacji sufrażystek z sytuacją aktywistów Ostatniego Pokolenia.

Radykalne metody mogą być może rzeczywiście jedynym sposobem na zmuszenie polityków do reakcji, ale to musi przede wszystkim ich właśnie dotyczyć. Myślicie, że Tuska obchodzi, że jakaś tam ulica była zablokowana? Nie, jeśli jego to nie dotknęło.

Potrzebne są bardziej konstruktywne i inkluzywne strategie, które zjednoczą ludzi w walce z kryzysem klimatycznym. Bo przecież sukces ruchu zależy od adaptacji strategii, zdobywania szerokiego poparcia społecznego i przekonywania ludzi o słuszności sprawy. Ostatnio słyszałem dyskusje dwóch zdecydowanie starszych odemnie panów, raczej nie świadomie lewicowych, ale będących zgodnych, co do faktu że korporacje działają wbrew ich interesom.

Może więc zamiast kleić się do asfaltu, czy oblewać farbą Syrenkę Warszawską, skierujmy protesty bezpośrednio do polityków i korporacji, które rzeczywiście mają wpływ na politykę klimatyczną? Takie ukierunkowanie z pewnością ma większe szanse na uzyskanie poparcia społecznego. Społeczeństwo jest przecież nieufne do samych polityków, a i same korporacje nie cieszą się jakimś wielkim szacunkiem.

Jestem wręcz przekonany, że Ostatnie Pokolenie zyskałoby więcej sympatyków wśród Polek i Polaków, blokując wejścia do siedzib partii politycznych i udostępniając później nagrania z interwencji policji w sieci. Wyobraźcie sobie te emocje, gdyby politycy musieli się przepychać do pracy – to dopiero byłaby widowiskowa walka o nasze prawa! Zamiast tego wolą męczyć zwykłych obywateli, licząc na zasięgi z nagrań typu „wściekli kierowcy siłą usunęli nas z drogi”. Bo przecież nic tak nie buduje poparcia ludu pracującego jak pokazywanie, jak bardzo cierpią aktywiści walczący z tym właśnie ludem o jego podstawowe prawa, również tych obrzydliwych kierowców, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle korzystają z samochodów... A może dojeżdżają do pracy z małej miejscowości, gdzie nie ma sensownego transportu publicznego? Może wiozą dzieci do szkoły, bo najbliższy autobus przyjeżdża raz na godzinę? Albo

próbują zdążyć na ważne spotkanie, bo komunikacja miejska nadal nie jest niezawodna. Ale przecież to nie ma znaczenia, bo najważniejsze, żeby zrobić bezsensowne show... Chociaż w słusznej sprawie.

Autorstwo: Aleksander Radomski

Źródło: Trybuna.info